



Malta – megalityczne świątynie Ħaġar Qim (kompleks datowany na IV i III tysiąclecie p.n.e.). Fot. Izabella Sariusz-Skąpska.

Diabeł Zbigniewa Herberta albo rzecz o obecności zła

WSTĘPNE ROZPOZNANIA

Amerykański myśliciel Allan Bloom, w głośnej pracy zatytułowanej *Umysł zamknięty*, wyraził pogląd, iż filozoficznie nośne mogą być także utwory *stricte* literackie. „Wieczne pytania ludzkości”¹ rozważają nie tylko autorzy filozoficznych traktatów, lecz również wielcy pisarze. Sam Allan Bloom pokazał, że tak jest, dokonując wielce interesującej interpretacji kilku dramatów Shakespeare’a². I mnie ten pogląd amerykańskiego profesora wydaje się prawdziwy.

Za filozoficznie ważnego poetę należy uznać Zbigniewa Herberta. I to nie tylko dlatego, że z dużym zaangażowaniem studiował filozofię pod kierunkiem Henryka Elzenberga, ale również dlatego, że utwory Herberta, mimo nieakademickiego charakteru, są bogate w filozoficzne treści. Herbert sam też niejednokrotnie wyznawał, że wielce go zajmują filozoficznie doniosłe zagadnienia, takie jak na przykład: istnienie świata, natura Boga czy też problem zła³. Filozoficzną nośność jego

¹ A. Bloom, *Umysł zamknięty. O tym jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przeł. T. Bieroń, Poznań 1996, s. 19.

² A. Bloom, *Szekspir i polityka*, przeł. Z. Janowski, Kraków 1995.

³ Mówił o tym na przykład w wywiadzie telewizyjnym udzielonym Kamili Dreckiej i Krzysztofowi Turowskiemu w 1994 roku (*Spotkanie ze Zbigniewem*

twórczości zauważyli też filozofowie. Świadectwem tego jest wydany w roku 2010 tom tekstów *Słowa kielkujące z rzeczy*⁴. Choć zauważyć też należy, iż pierwszym, który zaczął o tym pisać, nie był filozof, lecz tłumacz, Karl Dedecius⁵.

W tym artykule chcę przyjrzeć się temu, jak Herbert widział zagadnienie zła. Chcę zbadać, czym i jak jest (jeśli rzeczywiście jest) zło według Zbigniewa Herberta. Poeta oczywiście nie pisał traktatów ani rozpraw filozoficznych. Jednak w wielu jego wierszach i esejach można znaleźć myśli starające się dotknąć i naświetlić tajemnicę zła. I to na ich podstawie będę się starał zrekonstruować jego koncepcję zła.

FIGURA DIABŁA

Dlaczego tego kosmatego, śmierdzącego siarką, czarnego potwora wybrałem na „bohatera” moich rozważań?

Wiele myśli, intuicji i obrazów Zbigniewa Herberta wydaje się nieść bardzo głębokie sensy. Treści, jakie możemy odnaleźć w jego krótkich, zwartych i jednocześnie bogatych w głębokie znaczenia wierszach, wydają się przebijać przez warstwy codzienności, oczywistości, jałowego blichtru. Sięgają one do tego, co najważniejsze, do tego, co kryje się u podstaw. Można powiedzieć, że refleksja poetycka ma u Herberta niejednokrotnie charakter metafizycznych dociekań. Metafizykę rozumiem tu jako sięganie i opisywanie tego, co stanowi fundament rzeczywistości. Herbertopisanie może być, moim zdaniem, traktowane także jako poszukiwanie najbardziej podstawowej „struktury” tego, co jest, i tego, jak jest.

Herbertem, Polska 1994).

⁴ J. Ruszar (red.), *Słowa kielkujące z rzeczy. Filozoficzne inspiracje twórczości Zbigniewa Herberta*, Kraków 2010.

⁵ K. Dedecius, *Anbau der Philosophie. Zbigniew Herbert auf der Suche nach Selbstgewissheit*, w: K. Dedecius, *Polnische Profile*, Frankfurt am Main 1975. Tekst ten po polsku ukazał się dopiero w 1981 roku. Zob. K. Dedecius, *Uprawa filozofii. Zbigniew Herbert w poszukiwaniu tożsamości*, „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 1, s. 211-252.

Zło „jest”, według Leszka Kołakowskiego, ważnym „elementem” świata, w którym przyszło nam żyć. Sądzę, że właśnie pojawiającą się w poezji Herberta postać diabła można uznać za *symbol zła* źródłowego. Samego diabła trudno dostrzec w sposób bezpośredni, ale to, że jest i działa, poznać można po zniszczeniach, jakie pozostawia po swojej aktywnej obecności.

Ale może po kolei...

Diabeł to ważny element średniowiecznej wizji świata.

Epoka ta żywiła, dziedziczone jeszcze od starożytności, przekonanie, iż świat stanowi rozumną całość⁶, w której wszystko ma swoje miejsce, zależne od roli, jaką pełni w całości. Pogląd ten nie był wnioskiem wypływającym z jakiegoś empirycznego badania, lecz przekonaniem ogólnie podzielanym i popartym starotestamentowymi tekstami. Dla każdego chrześcijanina żyjącego w dobie średniowiecza oczywiste było, że przez świat prześwieca Boża mądrość i dobroć.

Przekonania te belgijski teolog, Norbert Max Wildiers, streszcza w następujący sposób:

Geocentryczna struktura wszechświata jest dla nich [tj. ludzi średniowiecza – ZD] tak oczywista, że nie uznają nawet za konieczne przytaczanie jakichkolwiek argumentów. Każdy wie, że naszą ziemię otacza siedem sfer, na których rozmieszczone są planety, że planety wywierają wpływ na narodziny, śmierć i na wszystkie zjawiska w sublunarnym świecie, że ziemia stoi bez ruchu w centrum kosmosu, że ponad sferami planetarnymi znajduje się jeszcze wyższa sfera lub raczej trzy sfery, z których w najniższej umieszczone są nieruchome gwiazdy, że cały kosmos jest doskonale okrągły, że planety poruszają się po orbitach kołowych, że makrokosmos i mikrokosmos doskonale współbrzmiały ze sobą i zbudowane są według jednego i tego samego planu, że istnieją cztery żywioły:

⁶ Do takiej wizji porządku kosmicznego odnosi się z pewnością obraz „srebrnego larum gwiazd” i „mówiącego do człowieka nieba” (*Do Marka Aurelego*). Interesujące są też uwagi o tym wierszu w korespondencji z Henrykiem Elzenbergiem (*Zbigniew Herbert – Henryk Elzenberg. Korespondencja*, Warszawa 2002, s. 18-24 i 52-55).

ziemia, woda, powietrze, ogień, że każdy z nich dąży do właściwego miejsca, że, jednym słowem, cały kosmos został w doskonały sposób uporządkowany przez Stwórcę...⁷

W średniowiecznej wizji rzeczywistości porządek kosmiczny i nadnaturalny przenikają się. Badając świat, można było dojść do wiary (taka na przykład była propozycja św. Tomasza z Akwinu). A wychodząc od wiary, można było postrzegać świat jako dzieło Bożego rozumu. Bóg dał człowiekowi dwie księgi: księgę natury i księgę objawioną – Pismo Święte. Ówczesni żyjący ludzie byli przekonani, że porządek świata i porządek zbawienia wzajemnie się potwierdzają i wzmacniają. Uważali, że natura i łaska mają ten sam cel – zbawienie człowieka. Na przekonaniu o takiej strukturze świata wyrastała średniowieczna symbolika, pomieszczona w obrazach, rysunkach, miniaturach, budowlach i liturgii. Ważnym elementem tych dzieł był ten, który temu doskonałemu porządkowi był przeciwny – diabeł, czyli szatan, czyli przeciwnik.

W tak postrzeganym średniowiecznym świecie miłość do Boga oznaczała uwielbienie i uszanowanie porządku, który Bóg w najwyższej mądrości urzeczywistnił w swoim stworzeniu. Zadaniem człowieka było zatem przestrzeganie ładu ustanowionego przez Boga. Uważano, że „Uczynek jest dobry, jeśli współbrzmi z porządkiem chciwym przez Boga, jest grzeszny, jeśli znajduje się w sprzeczności z tym porządkiem”⁸. Kosmos został wyniesiony zatem do roli paradygmatu określającego ludzkie zachowania.

Jak widać, w tak uporządkowanym świecie dość łatwo było zidentyfikować zło. Jest ono tym, co staje w opozycji do panującego w świecie ładu. A wielkim zagrożeniem, wręcz wrogiem jest ten, kto ten porządek niszczy lub innych do tego prowokuje czy namawia.

Doświadczeni wojskowi mówią, że najważniejszą sprawą w zmaganiach z przeciwnikiem jest prawidłowe jego rozpoznanie i zlokalizowanie. Święty Jerzy z *Potwora Pana Cogito* nie miał zbyt dużych

⁷ N.M. Wildiers, *Obraz świata a teologia*, przeł. J. Doktor, Warszawa 1985, s. 40.

⁸ Tamże, s. 85.

kłopotów z identyfikacją przeciwnika. I dlatego, że mówiła mu o tym cała struktura świata, i dlatego, że sam wygląd diabła odstraszał i „podpowiadał”, że to jest ten, który jest groźny i niebezpieczny:

Szczęśliwy święty Jerzy
z rycerskiego siodła
mógł dokładnie oceniać
siłę i ruchy smoka

pierwsza zasada strategii
trafna ocena wroga (ROM)⁹

PYTANIE O PANA COGITO

Nowożytność zakwestionowała ten harmonijny ład. A obecność fundującego go Boga uczyniła problemem, a nie oczywistą daną. „Wszechświat astronomia, rachunek gwiazd i mądrość traw”¹⁰ (*Do Marka Aurelego SŚ*) niewiele mówią człowiekowi ery nowożytnej.

Dlatego Panu Cogito jest trudniej.

Jego imię nawiązuje niewątpliwie do Kartezjusza, który w człowieku samym upatrywał źródła pewności. Ten francuski filozof był przekonany, że oparcie się na sile czystego, niespętanego religijnymi wyobrażeniami rozumu pozwoli odkryć prawdę. Także tę, która dotyczy rozpoznania tego, co dobre, i tego, co złe.

⁹ Stosuję następujące skróty tytułów tomików wierszy Zbigniewa Herberta: HPG – *Hermes, pies i gwiazda*, Wrocław 1997; ROM – *Raport z obłąkanego miasta*, Wrocław 1992; N – *Napis*, Wrocław 1992; SP – *Studium przedmiotu*, Wrocław 1995; SŚ – *Struna światła*, Wrocław 1994; PC – *Pan Cogito*, Wrocław 1993; EB – *Epilog burzy*, Wrocław 1998; ENO – *Elegia na odejście*, Wrocław 1992; R – *Rovigo*, Wrocław 1993.

¹⁰ Warto zauważyć w tym wierszu echa lektury poematu Lukrecjusza *O naturze rzeczy*. Herbert chodził na wykłady prof. Adama Krokiewicza o Lukrecjuszu oraz czytał jemu poświęcony esej autorstwa Henryka Elzenberga. Zob. B. Toruńczyk (red.), *Zbigniew Herbert – Henryk Elzenberg. Korespondencja*, Warszawa 2002, s. 158-161.

Kartezjańskie nadzieje na zaistnienie człowieka – który w oparciu o światło rozumu potrafi odkryć prawdę i, co więcej, żyć według odkrytej w ten sposób prawdy – nie znajdują egzemplifikacji w Herbertowskim Panu Cogito.

Pan Cogito¹¹ nie zna pełnej prawdy ani o sobie, ani o świecie. Boga (który dla Kartezjusza był oczywistą daną), który uchodził za stwórcę świata i strażnika panującego w nim ładu, nie sposób dostrzec w zdemitologizowanym świecie, nie sposób Go też udowodnić. Nie sposób też, wykorzystując metody akceptowane przez nauki ścisłe (a więc dla bardzo wielu jedyne wiarygodne), przeprowadzić eksperymentu, który jednoznacznie potrafiłby potwierdzić fakt istnienia Boga. Nawet matematyczno-mistyczny umysł Pascala nie był w stanie poradzić sobie z tym wyzwaniem. Pascal potrafił jedynie zaproponować Boga jako postulat rozumu kalkulującego straty i zyski¹². Ale czy z buchalteryjnego rachunku może wyskoczyć Pan Wszecrzeczy? Razem z Bogiem niepewny staje się i stary obraz świata jako uporządkowanej, nawzajem utwierdzającej się całości, i sytuacja człowieka.

Niepewność, zagubienie, niemożność zrozumienia zasad rządzących rzeczywistością¹³ są tym, co charakteryzuje człowieka nowożytnego. Życie jego przebiega w półmroku, bo on nie jest w stanie dotrzeć do pełnej prawdy¹⁴. Poeta opisuje je jako „złudną podróż na krawędzi nicości” (*Elegia na odejście ENO*).

¹¹ Jerzy Wiśniewski określa Pana Cogito jako „racjonalistę i sceptyka” (J. Wiśniewski, *Diabeł w świecie „Pana Cogito”*, w: *Diabeł w literaturze polskiej*, red. T. Błażejowski, Łódź 1998, s. 227). Myślę jednak, że teksty Herberta pozwalają na jeszcze głębszą charakterystykę postaci Pana Cogito. Podobnie też spojrzenie filozoficznym okiem na Herbertowego diabła pozwala bardziej precyzyjnie tegoż diabła opisać. Wyniki tych „pogłębień” zamieszczam w tym właśnie tekście.

¹² Mam tu na myśli słynny „zakład Pascala” (B. Pascal, *Mysli*, przeł. T. Boy-Żeleński, Warszawa 1983, s. 178-183).

¹³ „W lesie na wydmie trzy dorodne dęby/ u których szukam rady i pomocy/ bo chóry milczą odeszli prorocy/ nie ma na ziemi nikogo bardziej/ godnego szacunku dlatego do was/ kieruję – dęby – ciemne pytania/ na wyrok losu czekam jak niegdyś w Dodonie// (...) Tyle pytań – o dęby –/ tyle liści a pod każdym liściem/ rozpacz” (*Dęby ENO*).

¹⁴ „Stara się Pan Cogito/ osiągnąć myśl czystą/ przynajmniej przed zaśnięciem// lecz samo już staranie/ nosi zarodek kłęski” (*Pan Cogito i myśl czysta PC*).

Wewnętrzna struktura – albo jak pisze Herbert, „geografia wewnętrzna” (*Rovigo* R) – zbudowana jest z wierności pamięci miejscom i ludziom. Można powiedzieć, że tożsamość Pana Cogito stanowi to, co ukochał, co stało się żywiołem jego życia. Z tego, co niesło radość („jestem uwiedziony na zawsze i bez wybaczenia” – *Modlitwa Pana Cogito podróżnika* ROM) i cierpienie („miałem wspaniałe życie/ cierpiełem” – *Do Piotra Vujičića* R). Tak jak w wierszu *U wrót doliny* drwal nie chce rozstać się ze swoją siekierą, a płacząca kobieta z kanarkiem, tak Pan Cogito nie potrafi rozstać się z doświadczeniami, które go ukształtowały. Mówi, że „czuje jeszcze w ciele/ wszystkie ziemskie ciernie/ drzazgi/ pieszczoty/ płomień/ bicze morza (...) do końca będzie bronił/ wspaniałego odczuwania bólu” (*Przecucia eschatologiczne Pana Cogito* ROM). Nie może zgodzić się na to, aby mu te doświadczenia odebrać – wówczas bowiem przestałby być sobą¹⁵.

W wierszu *Co myśli Pan Cogito o piekle* (PC) Herbert ujawnia, że egoizm, zapatrzenie w siebie, pęd do wywyższania, poszukiwanie poklasku – to fałszywe wartości. One budują pozycję, ale nie w niebie, lecz w zasługach dla piekła. Najniższy krąg piekielny zamieszkują wszak, zapatrzeni w siebie, zwodzicielscy artyści. Piekło jest tam, gdzie człowiek sprzeniewierza się wierności, czyli tam, gdzie niszczy się fundamenty, na których wspiera się bycie sobą.

Piekło i jego wglębną strukturę odmalował Dante w *Boskiej Komedii*. Według Dantego, najgłębszy, dziewiąty krąg piekła zamieszkują zdrajcy. To ci, którzy nadużyli zaufania innych – porzucili najbliższych, swoje stronnictwo, swoją ojczyznę. Są wśród nich Judasz, Brutus, Kasjusz... Dante uważa, że zdrada jest złem najstraszniejszym, bo złem źródłowym. Z niej wszystkie inne rodzaje zła biorą początek. Człowiek na zaufaniu (częściej komuś niż czemuś) buduje swoje życie, czyli buduje siebie. Zdradzić znaczy przekreślić te, fundamentalne dla tożsamości jednostki, więzy ufności. Zdradzeni przez tych, którym ufali – tych, na których budowali swoje życie, swoje nadzieje – sami

¹⁵ O moim odczytaniu Herbertowskiej wizji istoty człowieka pisałem szerzej w artykule *Koniec Herberta...* (Z. Dymarski, *Koniec Herberta...*, w: *Punkt po punkcie. Koniec*, red. A. Czekanowicz, St. Rosiek, Gdańsk 2006, s. 157-163).

zaczynają zdradzać. Stają się siewcami zła. Od zdrady zaczynają późniejsi despoty, mordercy, rozpustnicy...

Herbert w najniższym kręgu piekła osadził artystów, czyli rzeźbiarzy, malarzy, muzyków, tancerzy, architektów, ludzi teatru i filmu, pewnie są wśród nich i literaci... Ludzie ci nie znaleźli się na dnie piekła bez powodu!¹⁶ Są tam za „zasługi”, jakie położyli dla wzrostu piekielnej potęgi. Związane jest to zapewne z ich profesją. Z pewnością męcili ludziom w głowach. Ich sztuka nie miała prawdopodobnie nic wspólnego z pięknem i prawdą – najwyższymi wartościami. Sławiła to, co bezwartościowe lub miałkie – pragnęła ukazać to jako cenne i wysokowartościowe. Ludziom tym zupełnie obojętna była kwestia skutków ich twórczej działalności. Dla nich ważna była tylko sława, uznanie, splendory i nagrody... Belzebub czyni miernikiem wartości władzy nie sprawiedliwość, wskaźniki ekonomiczne, zadowolenie wyborców czy też panujący ład społeczny – lecz... sztukę. Z pewnością nie byle jaką, lecz taką, która powiększy wpływy i potęgę państwa piekielnego.

Z pewnością Belzebub stwarzał takim artystom komfortowe warunki, także za życia. Zapewniał izolację od ziemskich trosk, także od innych ludzi. W piekle nowocześni artyści mają mieć wrażenie, że nie w piekle się znaleźli. Jean-Paul Sartre wszak mówił, że „piekło to inni” – wobec tego oni, mający doskonałe warunki do tworzenia i izolację od otoczenia, nie mogą być w piekle. Tacy artyści najlepsze wyniki osiągają w samotności, gdy nic ich nie rozprasza. Sztuka, zdaniem piekielnego mistrza, ma się karmić nie inspiracjami czerpanymi z obcowania ze światem, nie ma być jego wyrazem czy też nawet protestem przeciwko okrucieństwu. Lustra są potrzebne artystom z kilku powodów – by w nich mogli oglądać siebie w glorii wielkości, by tylko sobą i ewentualnie swym wnętrzem się zajmowali – i wreszcie, by od reszty świata szczerlnie ich odgradzić. Konkursy, festiwale, koncerty, przeglądy, castingi... dostarczają mnóstwa okazji do zdobycia jeszcze

¹⁶ Ten naszkicowany przez Herberta obraz piekła można czytać również w kontekście historycznym, to znaczy postaw artystów i twórców w okresie stalinizmu. Ich sytuacja, nakreślona z charakterystyczną dla Herberta ironią, zasługuje na uwagę.

jednej nagrody – aby jeszcze bardziej pompować próżność artystycznych dusz.

W kontekście piekła jako sytuacji zdrady na uwagę zasługuje jeszcze wiersz *Piekło* (HPG). W kawiarni o poranku kelner z politowaniem podsłuchuje rozmowę zakochanej pary. On wie, jak czcze są ich deklaracje. Wie, jak krucha może okazać się miłość. On „zna życie” i wie, co niezadługo nastąpi – rozczarowanie, gorycz, złość, rozstanie, chęć zemsty. A to stawia ludzi u wrót piekła. Bo na zdradzie i zawiści piekło jest zbudowane.

DIABEŁ PANA COGITO

W wierszu *Diabeł rodzimy* (N) Herbert pisze, że były czasy, gdy nie było wątpliwości co do faktu istnienia diabła. Aktywnie szerzył on swój czarci proceder i wszędzie pełno było śladów jego działalności. Zarówno średniowieczne wierzenia ludowe, jak i oficjalna teologia opisywały rzeczywistość jako przestrzeń zróżnicowaną, gdzie to, co złe, w sposób dość prosty można nazwać i odróżnić od tego, co dobre. Myśl Kartezjusza i jego następców zmiotła te, naturalne, zdawałoby się, zróżnicowania. Wyrównana, jednorodna przestrzeń przestała człowiekowi cokolwiek komunikować. Taką odczarowaną rzeczywistość opisuje Zbigniew Herbert w wierszu *Magiel* (HPG)¹⁷. Dziś obecność diabła trudno zaobserwować. Można pomyśleć, że rozleniwił się, rozpił albo nawet wyjechał w odległe strony. Człowiek nowożytny najczęściej odsuwa świadomość jego istnienia na boczny tor. W kręgach oświeconych wiara w diabła uchodzi za anachronizm.

¹⁷ Podobnie wiersz ten interpretuje Andrzej Kaliszewski. Pisze on: „Tekst pomysłany jest jako dramatyczne wchodzenie pod skórę sytuacji, w poszukiwaniu zła, które, irracjonalne i zakodowane głęboko, dawno już zrzuciło ciężkie, tradycyjne, acz ułatwiające rozpoznanie atrybuty. Anioły i diabły, niebo i piekło – upodobniły się. Minął czas siarki i trąb archanielskich. Wszystko dzieje się już tylko na jednej, zunifikowanej scenie przedmiotu i ciała” (A. Kaliszewski, *Gry Pana Cogito*, Łódź 1990, s. 129).

Zbigniew Herbert nie podziela tych progresistycznych przekonań – uważa, że diabeł w obecnych czasach potrafi się lepiej maskować. Ale on nie zginął, „jest” i przeżyje wszystkich.

Podobne jak Zbigniew Herbert spojrzenie na sprawę zła miał Leszek Kołakowski. Autor eseju *Czy diabeł może być zbawiony* sądził, że diabeł jest „symbolem pewnej kwestii fundamentalnej, którą w różnych odmianach można śledzić niemal przez całą religijną i filozoficzną historię naszej kultury”¹⁸. Tą kwestią jest właśnie niedająca się wyeliminować obecność zła.

Leszek Kołakowski twierdzi, iż w kulturze możemy odnaleźć opisy trzech sposobów, w jakie ludzie starali się oddać charakter i metody ujawniania się diabła¹⁹. Filozof określa je jako straszliwe, groteskowe i tragiczne. Diabeł o *obliczu straszliwym* jest bezlitosnym i okrutnym mistrzem ognia i lodu, który czerpie radość z cierpień i rozpaczy skazanych. Tak wyobrażonego mistrza piekieł można spotkać na obrazach Hieronima Boscha, Hansa Memlinga czy też Williama Blake’a. Taką postać czarnego mistrza można też dostrzec na portalach średniowiecznych katedr.

Drugie to *oblicze groteskowe*. Tak wyobrażany diabeł jest „bohaterem” ludowych legend i opowieści oraz żartów. To osobnik raczej nierozgarnięty i głupawy, którego byle sprytny chłop jest w stanie wyprowadzić w pole. Diabeł groteskowy potrafi też być zabawny i dowcipny, choć bywa również złośliwy, ale raczej nie można powiedzieć, że jest bezwzględnie zły.

Trzecie oblicze to *oblicze tragiczne*. Diabeł jest tu postacią pełną dumy i pychy. Zna swój los, ale nawet gdyby mógł, i tak nie ukorzyłby się przed Bogiem. Woli w jakiejś zatwardziałości trwać przy swoim i cierpieć. To bohater powstały głównie na kartach utworów literackich, opisany chociażby przez Johna Milтона czy Charlesa Baudelaire’a.

¹⁸ L. Kołakowski, *Czy diabeł może być zbawiony*, w: tegoż, *Czy diabeł może być zbawiony*, Londyn 1984, s. 149.

¹⁹ L. Kołakowski, *Diabeł*, w: tegoż, *Czy diabeł może być zbawiony*, s. 189-190. Bardziej literackie opisy zjawień się zła można odnaleźć na kartach *Rozmów z diabłem* (Warszawa 1965).

Diabeł Pana Cogito wydaje się mieć jeszcze inne oblicze. Uważam, że najtrafniejsze będzie nazwanie go *diabłem o zakłamanym obliczu*. Dlaczego tak?

Zaufanie do nauki i jej metod badawczych kazało człowiekowi nowożytnemu żywić przekonanie, iż skoro poglądu o istnieniu zła nie można zweryfikować – oznacza to, że go nie ma. Wyrazem wiary w materialistycznie pojmowane doświadczenie, jako jedyne źródło prawdziwej wiedzy, jest podejście sędziów do młodych zamachowców z wiersza Herberta *Mordercy królów*. Po wykonaniu na skazanych wyroku „szperano tedy w mózgach/ ważono serce krajano wątrobę nie odkryto jednak/ żadnych odstępstw od normy” (*Mordercy królów* ROM). Skoro jest widoczny skutek, musi być przyczyna – namacalna, czyli doświadczalnie poznawalna. W wierszu Zbigniew Herbert sugeruje jednak, że przyczyn zamachów należy szukać nie w anatomii czy też fizjologii sprawców, lecz gdzieś indziej.

Człowiek nowożytny żywił przekonanie, że to, co do tej pory uchodziło za zło, jest tylko błędem, niedociągnięciem, niedoskonałością natury technicznej, społecznej lub biologicznej. Wiara w rozumność i postęp zdawała się podpowiadać ludziom, że wkrótce dzięki udoskonaleniu techniki oraz lepszym rozwiązaniom społecznym wszystkie niedoskonałości będzie można usunąć.

Poszukiwanie przyczyn zła, także na innych obszarach, nie przynosiło rezultatów. Herbert uważał, że właściwie:

gdyby nie duszny ciężar
i śmierć którą zsyła
można by sądzić
że jest majakiem
chorobą wyobraźni (*Potwór Pana Cogito*, ROM)

Diabeł jest trudno zauważalny, podobnie jak trudno zauważalny jest lot pocisku czy też strzały. Lepiej widoczne są natomiast ich skutki. To spostrzeżenie nasuwa myśl, że diabeł nie tyle jest, co działa. Albo mówiąc innym językiem: jego „natura” jest bardziej aktywnością niż bytem.

Diabeł o zakłamanym obliczu jest najbardziej niebezpieczny. Herbert wie, oczywiście, że diabeł może przyjmować ludzką postać i zjawić

się na przykład jako „samogonny Mefisto w leninowskiej kurtce” (*Potęga smaku*, ROM)²⁰. Ale równie niebezpieczny jest, gdy żeruje na ludzkiej nieroztropności i krótkowzroczności. Najbardziej zależałoby mu na tym, aby ludzie uznali, że go po prostu nie ma. Że jest tylko wymysłem, nie tak dalekiej czasowo, ale za to odległej mentalnie, epoki. Herbert jest świadom tych maskujących działań księcia ciemności. Być może najbardziej przekonującym argumentem na rzecz tezy, że diabeł istnieje, są nie tyle zapewnienia jego zaciętych wrogów, lecz efekty jego działań. Często Pan Cogito nie nazywa go nawet diabłem, woli posługiwać się łagodniejszym i mniej kontrowersyjnym terminem – *potwór*. Określenie to nie przywołuje bowiem – niewiarygodnych i niemodnych dziś – obrazów rogatego stwora ze średniowiecznych malowideł. Pisze poeta:

przez mgłę nie sposób dostrzec
oczu pałających
łakomych pazurów
paszczy

przez mgłę
widać tylko
migotanie nicości

potwór Pana Cogito
pozbawiony jest wymiarów

trudno go opisać
wymyka się definicjom

jest jak ogromna depresja
rozciągnięta nad krajem

nie da się przebić

²⁰ Tu oczywiście postać w skórzanej kurtce, odwołująca się do radzieckich czekistów, symbolizuje wielkie totalitaryzmy XX wieku.

piórem
argumentem
włócznią

(*Potwór Pana Cogito*, ROM)

Diabeł współczesny, jak już zauważyłem, sam stara się być niewidoczny. Ale chcąc zrealizować swoje zamiary, przybiera czyjąś postać. Sam Zbigniew Herbert, patrząc z perspektywy mijającego życia, uważa: „Zło jawiło mi się zawsze jako zło ucieleśnione – zawsze z ludzką twarzą”²¹. Diabeł chce, aby ludzie uważali go za kogoś innego, niż jest naprawdę. Woli podszywać się pod innych, kłamie słowem i całą swoją postacią²². Czasem jednak wnikliwy obserwator jest w stanie dostrzec jego obecność. Herbert daje nam świadectwo czujności, gdy w artyście, współtwórcy rzeczywistości, dostrzega sługę ciemności. Jego „kozia stopa” jest znakiem szatańskiego rodowodu (*Portret końca wieku EB, Co myśli Pan Cogito o piekle?* PC).

Przyjrzyjmy się zatem robocie diabła. Diabeł to przede wszystkim kusiciel i kłamca. Józef Tischner, analizując sytuację kuszenia, opisuje ją w następujący sposób²³.

W relacji między kuszonym a kusicielem kuszony oczekuje prawdy i dobra, a otrzymuje zło. Oczywiście, na początku kuszony nie wie, że ten, z kim obcuje, jest kusicielem. Kuszony daje się omamić, wierzy kusicielowi. Wierzy, że to, do czego on go namawia, może się stać jego dobrem. Zło, aby dopiąć swego, musi ukazać się jako dobro, i w tym celu skrywa się za maską. Przyjmuje więc cudze oblicze. Kusiciel obiecuje dobro, a podsuwa zło – kuszony ulega mu jako swemu dobru. Prawda wychodzi na jaw dopiero w końcowej fazie kuszenia.

²¹ Z. Herbert, *Zło*, „Znak” 1998, nr 5, s. 10.

²² Herbert pisał na przykład:

„Widziałem proroków szarpiących przyprawione brody
widziałem szalbierzy wstępujących do sekty biczowników
oprawców przebranych w baranie skóry” (*Co widziałem* ROM).

²³ J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Paryż 1990, s. 205-215.

Tischner uważa, że mowa pokusy składa się z trzech etapów: schlebiana, oskarżenia oskarżycieli i sprawdzenia właśnie.

W *schlebaniu* kusiciel wydobywa i podkreśla wartości, jakie charakteryzują postawę i zachowanie kuszonego. Często sugeruje, że jest on (tj. kuszony) cenniejszy i że tylko ten, kto z nim rozmawia (tj. kusiciel), potrafi to docenić. Chodzi mu o zasugerowanie kuszonemu, że on (tj. kusiciel) jest przekonany o wysokiej wartości kuszonego i dlatego uważa go nie za byle kogo, lecz za Kogoś. Takie słowa budują iluzję kuszonego co do własnej wyjątkowości. Ale budzą też jakąś formę wzajemności.

W *oskarżeniu oskarżycieli* cierpienie i niepowodzenia, jakie spotkają kuszonego, są przedstawiane jako nieszczęście, czyli jako coś, na co nikt nie ma wpływu, albo jako coś, co spowodowali inni, ale na pewno nie on (kusiciel). Kusiciel domaga się zawierzenia, poświadczając sobą prawdziwość swoich słów. Dowodem na rzetelność jego wypowiedzi jest autorytet i gorące zapewnienia.

W trzeciej fazie – *sprawdzeniu* – kuszony (przekonany perswazją i argumentami) zawierza kusicielowi, lecz ten, zdaniem Tischnera, nie przyjmuje wyciągniętej ręki i zdradza. Wówczas zdradzony kuszony „odkrywa”, że świat oparty jest na bezsensie. Według Tischnera, na tym polega tragedia – wolność obraca się przeciwko dobru.

Rozmowa Barucha Spinozy z Bogiem jest właśnie przykładem kuszenia (*Pan Cogito opowiada o kuszeniu Spinozy* PC)²⁴. Tu tylko przedmiotem pokusy jest prawda życia. Filozof z Amsterdamu nie jest postacią przypadkową, to prekursor epoki Oświecenia²⁵.

W wierszu „Bóg” najpierw chce Spinozę dowartościować, pokazać że go ceni:

– mówisz ładnie Baruch
lubię twoją geometryczną łacinę

²⁴ Wiersz ten analizuje również Karl Dedecius, ale nie dostrzega perfidii siideł zarzucanych na Spinozę przez Kusiciela. Zob. K. Dedecius, *Zbigniew Herbert w poszukiwaniu tożsamości*, w: A. Franaszek (red.), *Poznawanie Herberta*, Kraków 1998, s. 129-132.

²⁵ Tak uważa na przykład Jan Andrzej Kłoczowski (*Więcej niż mit*, Kraków 1994, s. 84-86).

a także jasną składnię
symetrię wywodów

Potem pokazuje, że można inaczej postępować. Daje za przykład sławnych mężów, którzy wybrali inny sposób życia i inny sposób uczestnictwa w świecie:

– dbaj o dochody
jak twój kolega Kartezjusz

– bądź przebiegły
jak Erazm

– poświęć traktat
Ludwikowi XIV
i tak go nikt nie przeczyta

Następnie, prawie niepostrzeżenie, podsuwa mu propozycję innego zachowania. Radzi, by oszczędzał ręce, by zadbał o oczy i zaczął troszczyć się o godziwy zarobek. By znalazł sobie kobietę i by postarał się o dziecko...

Kiedy następuje sprawdzenie, Spinoza zostaje sam. „Zasłona opada”. „Bóg” nie błogosławi... nie trwa przy potrzebującym wsparcia... Słysząc tylko kroki „Boga” schodzącego w dół!!

Nawet po takiej demaskacji nie wiemy, co ostatecznie jest dobrem prawdziwym.

„Bóg” namawia do odmiany życia, ale nie wiemy, który model życia jest lepszy... Czy życie uczonego-badacza, czy też beztroskie radowanie się urokami dostępnej nam rzeczywistości. Niemożliwość dotarcia do czystej prawdy można uważać za efekt zatrucia przez diabła – zdradami, kłamstwami, obłudą, interesownością – przestrzeni międzyludzkich spotkań...²⁶

²⁶ Wiersz ten doczekał się wielu interpretacji. Pisali o nim Marek Adamiec („Pomnik trochę niezupełny”. *Rzecz o apokryfach i poezji Zbigniewa Herberta*, Gdańsk 1996),

Potwór Pana Cogito ma też inne nie-kusicielskie oblicze.

Wszak efekty zakłamywania, znieprawiania, oszukiwania, obłudy – nie giną. One jakoś trwają, współtworząc przestrzeń społeczno-polityczno-kulturowo-obyczajową. Możemy z dużą dozą pewności sądzić, iż właśnie takie znieprawienie świata miał na myśli Zbigniew Herbert, gdy opisywał specyficzne przejawy istnienia potwora:

jak czad wypełnia szczelnie
domy świątynie bazyry

zatrzuwa studnie
niszczy budowle umysłu
pokrywa pleśnią chleb (*Potwór Pana Cogito* ROM 57)

Potwór Pana Cogito ma zatem nie tylko wymiar duchowy, ale i jakoś „rzeczowy”. To znieprawienie rzeczywistości sprawia, że zanurzonemu w takiej przestrzeni kulturowej człowiekowi łatwiej przychodzi czynienie zła i łatwiej uspokaja on swoje sumienie.

PAN COGITO WOBEC POTWORA

Czy można dogadać się z potworem?

Być może?

Uznawać prawdy, które podrzuca do wierzenia?

Antoni Baczewski (*Szkice literackie. Asnyk. Konopnicka. Herbert*, Rzeszów 1991), Stanisław Barańczak (*Uciekinier z Utopii. O poezji Zbigniewa Herberta*, Kraków 1985), Kazimierz Brandys (*Rynek. Wspomnienia z teraźniejszości*, Warszawa 1968, s. 155-156), Adam Czerniawski (*Muzy i sowa Minerwy*, Wrocław 1994), Andrzej Kaliszewski (*Gry Pana Cogito*, Łódź 1990), Adam Michnik (*Z dziejów honoru w Polsce*, Warszawa 1991), Elżbieta Olejniczak (*O „Bogu Spinozy” i innych Bogach – „Pan Cogito opowiada o kuszeniu Spinozy”*, w: *Dlaczego Herbert. Wiersze i komentarze*, Łódź 1992), Robert Ostaszewski (*Pomiędzy wspólnotą a pustelnią filozofa. „Pan Cogito opowiada o kuszeniu Spinozy” Zbigniewa Herberta*, „Fa-Art” 1999, nr 2), Barbara Sienkiewicz (*Kto kusi Spinozę?*, „Teksty Drugie” 1995, nr 2). Przedstawiona w tym tekście interpretacja jest mojego autorstwa.

Być może, ale cena jest wysoka – obojętność na ból świata.
 Być jak liść na wietrze – ustawiać się zgodnie z kierunkiem wiatru
 i przeczekać pierwsze, najgroźniejsze, jego porywy. Trwać.
 Ceną jest rezygnacja z siebie:

rozsądni mówią
 że można współżyć
 z potworem
 należy tylko unikać
 gwałtownych ruchów
 gwałtownej mowy

w przypadku zagrożenia
 przyjąć formę
 kamienia albo liścia

słuchać mądrej Natury
 która zaleca mimetyzm

oddychać płytko
 udawać że nas nie ma

Pan Cogito jednak
 nie lubi życia na niby

(Potwór Pana Cogito ROM 56)

Panu Cogito nie chodzi o spokój!

Pan Cogito chce być sobą. A to znaczy, że nie może pozwolić sobie
 na to, by spocząć w walce z diabłem.

ZBYSZEK DYMARSKI, absolwent Politechniki Gdańskiej (elektronika) i Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (filozofia). Pracuje jako adiunkt w Instytucie Badań nad Kulturą UG. Prowadzi wykłady z filozofii współczesnej, fenomenologii religii oraz z antropologii miasta. Kieruje „Pracownią antropologii i filozofii miasta europejskiego”. Jest prezesem Pomorskiego Towarzystwa Filozoficzno-Teologicznego. Ostatnio opublikował książkę *Dwugłós o złu. Ze studiów nad myślą Józefa Tischnera i Leszka Kołakowskiego*.

